Rok XIV[ty]. Nr. 11.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela piąta postu, dnia 17. Marca 1850.

Religia.

Cierpliwość.

I w uciskach się chlubimy, wiedząc, iż ucisk sprawuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję, a nadzieja nie pohańbia, iż miłość boża rozlana jest w sercach naszych.

Miłość bez obłudy. Brzydząc się złém, przystawając ku dobremu; miłością braterstwa jedni drugich miłując, uczciwością jeden drugiego uprzedzając. W pilności nie leniwi, duchem pałający, Panu służący, nadzieją się weselący, w uciskach cierpliwi, w modlitwie ustawiczni, w gościnności się kochający. Błogosławcie prześladującym was, błogosławcie, a nie przeklinajcie. Nie daj się zwyciężać złemu, ale zwyciężaj złe w dobrém.

We wszystkiém stawmy samych siebie, jako słudzy boży, w cierpliwości wielkiéj: w utrapieniach, w potrzebach, w uciskach, w biciu, w więzieniu, w rozruchach, w pracach, w czuwaniu, w postach, w czystości, w umiejętności, w łagodności, w Duchu świętym, w miłości nieobłudnéj, w mówieniu prawdy; stójmy w mocy bożéj przez broń sprawiedliwości, przez chwałę i zelżywość, przez osławienie i dobrą sławę, jakoby zwodnicy a prawdziwi, jako nieznajomi a znajomi, jako umierający a oto żyjemy, jako karani a nie umorzeni; — jako smętni, a zawsze weseli; jako ubodzy, a wielu ubogacający; jako nic nie mający, a wszystko mający.

Miłość.

Gdybym mówił językami ludzkiemi, i anielskiemi, a miłościbym nie miał, stałbym się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzmiący. — I chociażbym miał proroctwo, i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką naukę, i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał, niczém nie jestem. — I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje, iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże. — Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zajrzy nikomu, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie wzrusza się

ku gniewowi, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy. Wszystko znosi, w wszystko wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa. — Miłość nigdy nie ginie. Teraz trwa wiara, nadzieja, miłość, to troje, a z tych największa jest miłość.

Najmilsi, miłujmy się zobopolnie, bo miłość jest z Boga, i każdy, co miłuje, z Boga jest i zna Boga; kto nie miłuje, nie zna Boga, albowiem Bóg jest miłość. — Boga żaden nigdy nie widział; jeżeli się miłujemy zobopolnie, Bóg w nas mieszka, a miłość jego doskonała jest w nas.

W bojaźni nie masz miłości, ale miłość doskonała precz odrzuca bojaźń, bo bojaźń ma utrapienie, a kto się boi, nie jest doskonały w miłości. Jeżeliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować? A to rozkazanie mamy od Boga, aby ten, który miłuje Boga, miłował i brata swego.



Rozmaitości.

Kurczę Cesarza Napoleona.

(Z Tygodnika trzemeszyńskiego z roku 1841.)

Napoleon miał zwyczaj sypiać na małéj sofie, a Mameluk Rustan, leżący na materacu przededrzwiami pokoju, pilnował go nieodstępnie. — Zdarzało się czasami, iż gdy cesarz, zasnąwszy, na lewy bok się przewrócił, miewał sny niespokojne; wtedy rzucał się i gadał przez sen. Czuwający Rustan skoro to posłyszał, wszedł natychmiast do pokoju, objął go silnie w swe ramiona i bez wszelkiego względu obrócił na prawą stronę. a cesarz zwykle spał spokojnie: a gdy się obudził, co się zwykle zdarzało około drugiéj godziny z rana, wtedy Rustan przynosił mu kurczę na zimno, pięknie upieczone, z którego Napoleon zjadł zwykle udko albo skrzydełko, a czasem i oboje. Pewnego razu zasnął Napoleon cokolwiek późniéj niż za zwyczaj, a położywszy się zapewne na prawą stronę, miał sen bardzo spokojny. Minęła druga godzina z rana, w którymto czasie zwykle jadał śniadanie; minęła i trzecia; Napoleon spał ciągle, a Rustan czuwający do późnéj nocy, dostawszy apetytu, postanowił sam spożyć to piękne kurczę, które, podług jego mniemania, już było niepotrzebném. Zaczął więc z początku kosztować je, a nareszcie tak mu zasmakowało, że mało co zostawił; poczém wychylił ślankę wina, nadstawił uszu, ażali go cesarz niepotrzebuje w pobocznym pokoju; ale ponieważ tenże zawsze jeszcze spał tęgo, rozciągnął się więc na materacu i zasnął bardzo smacznie.

Ale około ranka, nim jeszcze zaświtało, budzi się cesarz; chce mu się jeść, woła więc po cichu Rustana; Rustan się nieodzywa; woła kilkakrotnie, lecz wszystko nadaremnie. Nareszcie zniecierpliwiony, wyskakuje z łóżka i mówi sam do siebie: „zobaczymy też, ażali ten wierny sługa tak jest czujnym, jak się przechwala.“ Poszedł do drzwi i otworzył je z cicha. W pokoju Rustana niebyło światła. Cesarz usłyszawszy chrapiącego Mameluka, podniósł nogę

po nad wązkie łoże jego i chciał je przekroczyć. Ale wtém budzi się Rustan, i nieszukając broni, chwyta pociemku za gardło Napoleona, i dusząc go woła: „Ha zdrajco!" Cesarz zaledwo mógł odetchnąć; nareszcie zebrawszy swoje siły, chciał go od siebie odtrącić, ale upadł w tył i pociągnął za sobą Rustana. Tym sposobem otworzyły się drzwi i Mameluk przy świetle lampy poznał swego cesarza.

Można sobie wystawić jego przestrach i podziwienie; łzy potoczyły się po jego twarzy.

„Uspokój się, wypełniłeś swoję powinność, ale za mocno bierzesz za gardło. Przebaczam ci, nie bądź dziecięciem i nie płacz. Najlepszym dowodem, żem żadnéj szkody nie poniósł, jest to, iż mam apetyt."

Teraz przestraszył się Rustan z innego powodu.

„Jako? Wasza cesarska Mość chciałbyś o téj godzinie?..." zapytał.

— „Alboż głód ma wyznaczone godziny? przynieś mi kurczę."

„Najjaśniejszy panie, kurczę..."

— „Zapewne nieprzygotowane?"

„O! przygotowane, Najjaśniejszy panie; ale to nieszczęsne kurczę..."

— „Możeś je także z przestrachu w swoje pięści schwycił?"

„Niestety, Najjaśniejszy panie..., widząc, że godzina minęła i patrząc na to kurczę...."

— „Zjadłeś je, nieprawdaż?"

„Niestety, tak jest, Najjaśniejszy panie."

— „No, kiedy tak, więc mnie należy mówić: niestety! Czy zjadłeś całe?"

„Tak, dość znacznie... ale, Najjaśniejszy panie..."

— „Najjaśniejszy panie,... Najjaśniejszy panie,... idź sobie z twojém: Najjaśniejszy panie. Pokażno, co jeszcze z kurczęcia pozostało."

Rustan poszedł po resztki i starał się nadać dobry pozór swoim ułamkom. Napoleon usiadłszy przy stole, czekał z niecierpliwością. Drżącą ręką postawił Mameluk swe misterne dzieło na stole. Napoleon policzył pozostałe kawałki i zdawał się być zdziwiony kunsztem, jakim te ruiny w tak piękny porządek ułożone zostały.

Zjadł je i nie gniéwał się na Rustana.

Powieść o wyspie Siemko, *położonéj na jeziorze śleszyńskiém.*

(Z tegoż Tygodnika.)

Jest w powiecie Pyzdrskim, blisko miasta Kleczewa, na pochyłém wybrzeżu jeziora Śleszyńskiego, wieś znaczna, Mikorzyn. Położenie jéj można uważać za jednę z nader przyjemnych okolic królestwa. Obszérne łęgi ze strony zachodniéj, a nieprzejrzana okiem przestrzeń wód od wschodu, nadają uroczysty wyraz włości ocienionéj starodawnemi lipami i rozciągającéj się na całym pagórku, który jedynie panuje nad owemi nizinami. Między jeziorem a wioską, idzie publiczna droga do Kleczewa. Tę przebywając ciekawy podróżny, zwłaszcza, gdy promienie zachodzącego słońca, łamiąc się o wiejskie budowle i wysokie drzewa, padają na płaszczyznę jeziora, przy samym spodzie wzgórka rozlanego, zachwycony bywa powabem miejsca i jego umysł pomimowolnie przechodzi w zachwycenie. Obszérna wody powierzchnia wy-

stawia mu obraz Oceanu, kiedy posłuszny prawom przyrodzenia, niewzruszony w swoim zatrzymuje się zakresie; a krzyż na środku przestrzeni wznoszący się, wystawia widok masztu z za wód przybywającego okrętu. Krzyż, na takiéj wód głębinie — cóż on ma znaczyć? mówi nie jeden sam do siebie, nieznający miejsca tego, i próżne czyniąc domysły, niezaspokojony przechodzi. —

Lecz mieszkaniec téj okolicy spojrzawszy na ów znak religii, przywodzi sobie na pamięć dzieje, grubą pomroką przeszłości pokryte, i zmianę, jakiéj te miejsca uległy. Ciekawy podróżnik z niemałém podziwieniem dostrzega prawie na samym środku głębiny nieobszerną murawę, wzniesioną nad poziom wody, i zaledwie na kilkadziesiąt stóp powierzchni mającą. Jest to wysepka Siemko; na téj wznosi się krzyż drewniany, dosyć wysoki, z wyobrażeniem Syna Boga, a tuż obok niego ukazuje się z darni wzniesiony wzgórek, na którym stoi drugi krzyż niski z kamienia ciosowego, mchem zupełnie porosły. Mówią, że na jego ramieniu pionowém daje się czytać rok 1388, ale więcéj żadnego napisu dopatrzyć się nie można. We wszystkie święta miesiąca Maja, z muzyką i śpiewaniem przeprawia się ze wsi na tę wysepkę cała prawie ludność włości. Tu stanąwszy najprzód wszyscy z kolei, zacząwszy od starców, całują figurę drewnianą i krzyż kamienny, a potém młodzież śpiéwając, tańczy na około wzgórka. W środku ich wesołych tańców i śpiewów dają się słyszeć niekiedy od mężczyzn wymawiane słowa: „Niech żyje w pokoju Siemko!“ Na co dziewczęta odpowiadają: „a z nim wspołem Marcha“. Razem zaś wszyscy wykrzykują „zbiésem spólnie srogi krzok.“ Po dość długiéj zabawie całują znowu krzyże, a każda z dziewcząt rzuca po kwiatku na wzgórek i powracają do wsi. Mówią nawet starzy, że przed laty nowożeńcy idąc do kościoła, na tę wyspę udać się musieli i tam złożyć dwa wianki z ruty na krzyżu kamiennym. Lecz jednego razu, gdy się wesele całe promem przeprawiało, wiatr powstał, a zburzone bałwany przewróciły statek obciążony, i wszyscy prawie potonęli. Odtąd zaniedbano téj przeprawy nowożeńców na wyspę, i tylko dla uwiecznienia pamiątki, w miesiącu Maju, w dniach godowych i wolnych od pracy, przeprawiają się jeszcze.

(Dokończenie nastąpi.)

Anekdota.

Poszedł chłopak do lekarza z ograżką. Lekarz mu zapisał receptę; a dawszy mu ją w rękę, rzekł: „zażyj to dzisiaj.“ — Chłopak nie wiele myśliwszy, zażył ten papier, i ozdrowiał.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)